**Jaś Nie Doczekał - Maria Konopnicka**

W ubogiej izbie gość zjawił się błogi:

Słoneczny promień wiosenny, majowy!

Wszedł przez okienko z szybami drobnemi

I jasnym snopem rzucił się po ziemi,

Jak złota strzała padł na stół sosnowy,

Na deski starej, spaczonej podłogi,

Na tapczan nędzny, zasłany barłogiem,

Na komin pusty, zimny, bez ogniska,

Na obraz, który jaskrawie wybłyska

Złocistą glorią w poddaszu nędzarza,

Tak, jakby mógł Ten, co biednych jest Bogiem

I miłosierdziem, i smutnych odwagą,

Gromadzić skarby u swego ołtarza

I stać w purpury blaskach i kamieni,

Gdy ludzie głodni, nędzni, opuszczeni,

Korząc się przed nim, biją w pierś swą - nagą!

Był to niedzielny poranek wiośniany.

W izbie wyrobnik siedział z zgasłą twarzą

U pociemniałej i wilgotnej ściany,

Po której zamróz kroplami ociekał...

Aż z dum swych ciepłym zbudzony promieniem,

Posłyszał wróble, co na dachu gwarzą;

Spojrzał po izbie okiem smętnem, mgławem,

Potem na jasność tę ożywczą słońca

I szepnął z cichym, stłumionym westchnieniem:

„Jaś nie doczekał!”

I otarł grubej koszuli rękawem

Łzę, co po twarzy toczyła się, drżąca

I taka mętna, i ciężka, i wielka,

Jakby to wody nie była kropelka,

Lecz kamień, który, wyrzucony z duszy,

Padnie w głębiny i ziemię poruszy.